

BIURO
bezpłatnej porady
prawnej dla ubogich
prenumeratorów
„Obrony Ludu”
jest
otwarte codziennie
rano i popołudniu,
ul. Karmelicka 53.

Redakcja i admini-
stracja znajduje się
w Krakowie,
ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po
halery od wiersza
peltitowego w jednej
zpalcie.

Wszystkie listy
pieniądze przesyłać
należy pod adresem

Administracja
„OBRONY LUDU”
KRAKÓW,
Karmelicka 53.

Kosztuje:

W Galicji i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halery (5 centów). Należytość płać się z góry rocznie lub półrocznie.

Zmiana lokalu.

Redakcja i Administracja „Obrony ludu” przeniesiona została do domu przy ulicy Piłkarskiej 1. 13.

Odtąd adres „Obrony ludu” brzmi: Redakcja i Administracja „Obrony ludu” w Krakowie, ul. Piłkarska 1. 13.

Pod tym adresem należy adresować wszystkie listy, korespondencje i wysyłać pieniądze.

Od Wydawnictwa.

Z powodu nawalu pracy i przeciążenia obowiązkami dr. Danielałak nie był w stanie sam wszystkiemu podołać, przeto Redakcja i Administracja „Obrony ludu” objął z dnem dzisiejszym poseł do Rady państwa ks. Andrzej Szponder i Spółka.

Odtąd sprawa wydawnictwa pozostanie uregulowaną i każdy numer „Obrony ludu” będzie wcześniej drukowany i regularnie co piątku wysyłany tak, aby każdy prenumerator, nawet najdalej mieszkający najpóźniej w niedzielę rano gazetę mógł otrzymać.

W przyszłym tygodniu zaczniemy wysyłać Dodatek ilustrowany. Bezdziałno dołączany do każdego numeru co tygodnia. — Dodatek obejmuje 8 stron dużych druków i będzie razem z numerem „Obrony” zawierał 16 stron druku.

Mamy nadzieję, że Szanowni Czytelnicy uznają te ołtarstwo wydawnictwa, przebaczą chwilowe nieporządki, które wynagrodzimy w przyszłości doбором artykułów i staranną Redakcją.

Kierunek gazety pozostaje nadal takim. Będziemy bronić pokrzywdzonych, karelli na dużych, wykazywali krzywdy. — będziemy nadal przy pomocy Bożej: Obrona polskiego ludu.

Każdy prenumerator „Obrony ludu” otrzyma w prezencie Kalendarz Maryjański. Bardzo piękny i ciekawy.

Kalendarz już jest gotowy i w przyszłym tygodniu zaczniemy wysyłać.

„Słówko do współczytelników.”

Bracia-czytelnicy! Zbliża się Nowy Rok, czas — w którym każdy człowiek, chcący braki swoich wiadomości uzupełnić, obziera się na wszystkie strony, gdzieby znalazł takiego doradcę, pocieszyciela i stróża, któryby rozzerwał w długie zimowe wieczory.

Najlepszym takim doradcą — to dobra gazetka ludowa. Ale jaka? która? — to sek. Jeden mówi: jabym sobie zapisał gazetkę, ale nie wyklika. Drugi: jabym chciał, ale nie klerykałna; to trzeci: ja nie chcę czytać takiej gazety, która cała jest zadrukowana najpodejszszymi wyzyskami, obrzeka błotem i obelgami każdego, kto tylko nie należy do ich stronnictwa, jak n. p. „Przyjaciel” i „Oliczyna”; czwarty i właściwie mający rację mówi: jabym chciał gazetkę, ale taka, któraby pisała bezwzględna prawdę, któraby od zadanych osób ani stronnictw czy banków nie była zależna, któraby drukowała i pętnowała wszelkie krzywdy i nadużycia, czy się ich dopuszczają ksiądz czy urzędnik, chłop czy obszarnek, żyd czy katolik, starosta czy choćby nawet... namiestnik. Czy się ich dopuszczają w kancelaryj gminnej, czy w urzędzie podatkowym — słowem, żeby to była gazetka, któraby służyła prawdzie i sprawiedliwości.

Ale czy taka gdzie wychodzi? Mnie się zdanie, że nigdzie. Bo kto by się odważył wydawać taką gazetkę? Dziś prawda i beztrosność nie otrzymują należytych zapłaty. — Dziś tylko fałsz i obłuda triumfuje. — Dziś chyba tylko na takich ludzi, którzyby mieli na tyle cywilnej odwagi, by każdemu prawdę w oczy powiedzieć. Po każdym się bój — ci, bohy ten lub tamten się po mnie gniewał. t. p.

Ej bracia-czytelnicy! nieczyt. my mamy taką gazetkę bezstronną, znalazł się taki człowiek-redaktor z taką odwagą, który się nie boi ni gniewów ni krzyków, który się podjął tej trudnej pracy, pracy nad światłomienieniem ludu, pracy tej, która już wielu zmiechciła pracowników. — Jedni za odznaki i zaszczyty, drudzy za koncesyj pieniądze brane od tych, którzy chcą, aby choć pozostał ciemnym i nieświadomym swych praw. Inni znów ze strachu przed przeświadczeniem pracy tej zaszczytnej — choć trudnej przestali. Lecz ten ze

swym organem pozostał, pracowity, nieustraszony na niwie ludowej. Lecz kto to? my go nie znamy?

Ej, bracia, to go nie znacie? tóż to nie kto inny, tylko dr. Danielałak, redaktor „Obrony ludu”. Lecz jak już mówłem, dziś bezinteresowna prawdziwie ludowa praca nad ludem nie otrzymuje należytego uznania i zapłaty. Więc my bracia-czytelnicy starajmy się naszym przywiązaniem odwdziżyć drowi Danielałakowi za jego pracę nad nami.

Dalej więc bracia-czytelnicy do agitacji: za naszą „Obroną”. Starajmy się o to, aby gazetka wydawana przez tego obrońcę chłopca-rolnika — w każdej wsi, w każdym zakątku w każdych rękach się znalazła. Jak kraj długi i szeroki, gdzie tylko są potrzebujący i wyzyskani, niech leć hasło: „Czytalcie i prenumerujcie „Obronę ludu”. Niech się jej redaktor przekonka, że umiemy naszym obrońcom być wdzięczni. Niech choć taką ma nagrodę za jego niezłomny i niepodległy zdradą charakter. Niech każdy z nas zdenia jej przy najmniej jednego nowego czytelnika, o co przy ślubie chęci nie jest znów tak trudno, o czym sam się przekonalem, a wówczas będzie nas drugie tysiące, drugie tysiące czytelników. Niech dobra sprawa zwycięży.

Jakie są korzyści z czytania takiej gazetki, to każdy rozumie. Lecz oprócz korzyści moralnych mają czytelnicy jeszcze korzyści materialne, bowiem mówią korzyści z bezpłatnej porady prawnej, której dr. Danielałak każdemu bezpłatnie i bezinteresownie udziela we wszystkich sprawach wojskowych, cywilnych; spornych i podatkowych, w sprawach pożyczek włości rentowych, a oprócz tego za zjednywanie czytelników są specjalne nagrody w książkach, a przecież na 2 lub 4 K każdy się może spodziewać.

Dalej więc, bracia-czytelnicy! postarajcie się, że dopóty nie spoczniecie, dopóki choć po jednym czytelniku nie zdeniacie. Dalej po przeczytaniu „Obrony ludu” swoim znajomym. Niech zdrowa myśl i dobra rada się szerzy.

Spodziewajcie się, że na ten przedmiot jeszcze powrócę, Jezum Was, czytelnicy i nieczytelnicy z tem przekonaniem, że myśl moja tu podniesiona nie będzie grochem rzucanym na ścianie, ani głosem wolażącego na puszczy.

Wasz
Stan. Górski w Tworkowej.

Po Sejmie.

Sejm lwowski, czyli właściwie mówiąc „Starsza Rada powiatowa” zakończyła swe obrady we Lwowie. Obrady te były jałowe, e. korzyści ani dla kraju ani dla ludu niema żadnych. Gadano coś ośm tygodni i na gadaniu się skończyło. Oprócz gadania zjedli posłowie coś ze dwa dobre obiady u pana namiestnika i komedia sejmowa skończona.

Sejm wybrany pod hasłem reformy wyborczej — te najważniejszą sprawę za-przeąpił, a głównym grabarzem reformy wyborczej był „poseł chłop-ski” (?) Stapiński. On to powiedział przed całym Sejmem, że lud nie życzy sobie, aby zaraz przystąpiono do reformy wyborczej, że może czekać jeszcze lat kilka — i tego, czego nie śmieli zrobić stąnczyki, wrogowie ludu, to zrobił syn chłop-ski i na chłopskich plecach wyniesiony do godności poselskiej, przywołując ludowców, poseł Stapiński. On pogrzebał reformę wyborczą wbrew woli ludu, wbrew postanowieniom kongresu ludowego, wbrew u-chwałom ludu i posłów. Poseł Stapiński stał się grabieżcem najważniejszych praw ludu, tych praw, o które lud prosi, domaga się i żąda lat już kilkadziesiąt. — Większej krzywdy żaden stąnczyk ludowi nie wyrządził. — Dawniej miał lud wrogów w obcych obozach i stąnczykach, teraz ma wrogów we własnym gnieździe. A tak jak złodziej domowy jest najniebezpieczniejszy, tak wróg domowy jest najstraszniejszy.

Sejm zatwilił sprawę ustawy łowieckiej, ale nie tak, jak chciał lud, jeno tak jak chcieli panowie. Wście znowu będzie walka, dopóki lud nie dostanie ustawy łowieckiej sprawie dliwej, mianowicie takiej, która powie: czyj grunt, tego zwierzyna.

Sejm odrzucił wniosek, aby znie-siono myta, bo na mytach siedzi 151 żydów, a tylko 1 katolik, więc Sejm

szlachecko-żydowski-lokajski w obronie żydów stanął i myta zatrzymał, bo coby robilo 151 żydów?

Emigracja ludu do Ameryki Sejm się nie zajmował, co go to obchodził, że tam żandarmci pruscy emigrantów maltretują, że ajenci oszukują, że lud jest wyzyskiwany, o to Sejm nie dbał, labki go to nie a nic nie obchodziło. — (Ciądali 8 tygodni o dziurach w moście, i — rozjechali się.

Bardzo prykke wspomnienie pozosta- wio po sobie ten nowy Sejm lwowski, a najgorsza to, że naczelnik ludowców zdradził lud, zdradził świętą sprawę ludową i oddał się cały z duszą i ciałem na usługi stąnczyków — poszedł na usługi c. k. rządu.

Nowe stronnictwa ludowe.

Wskutek tego, że poseł Stapiński dzia- la obecnie w b r e w w o l i stronnictwa ludowego i w b r e w postanowieniom pro- gramu stronnictwa — i ponieważ p. Stapiński chciały rzucić lud napowrót pod nogi szlachty — postanowili szczerzy lu- dowcy założyć nowe stronnictwo ludowe, które utrzyma ten sam stary program lu- dowy i walczyć będzie o dobro ludu, o prawa ludu, o wolność ludu, o równość z innymi stanami, o pracę dla ludu, o chleb, — które będzie broniło ludu od krzywdy i nędzy. — To nowe stronnictwo nosi nazwę: **Polski Związek ludowy**. Przesłem tego stronnictwa ludowego jest dr. Aleksander Lisiewicz we Lwowie.

Aby nie było gładnych...

Małba państw katolickich jest fakt, że podczas gdy jedni nie wiedzą, co z pie- niądźmi robić — więc grają i pla — rón- wnocześnie tysiące ludzi nie ma co jeść, gina z głodu wdowy, starcy i sieroty. — Aby tej strasznej krzywdzie choć w czę- ści koniec położyć, domagali się posłowie

ludowi, by rząd zaprowadził ubezpiecze- nie (assuracuje) na starość, na wypadek choroby i niezdolności do pracy. — Po długich staraniach przyszedł wreszcie rząd wiedeński z projektem powszechnego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Assuracuja ta o- becnie 10 milionów ludzi, a mianowicie: r e k o d z i e i n i k i ó w, malych majstrów, robotników, malych rolników — tak, że każdy, doszedzsy do lat 65, będzie o- trzymywał pensję miesięczną do końca życia. — Również ktoby wcześniej stał się niezdolnym do pracy, będzie już wcześniej otrzymywał pensję czyli tak zwana re- nte. Projekt już przedłożony Radzie pań- stwa, tylko aby go posłowie jak najpre- dziej uchwalili.

Ministerstwo barona Becka ustąpiło.

Z powodu nowej walki Czechów z Niemcami i z powodu tego, iż rząd obecny nie mógł doprowadzić do jakiego ta- kiego pojednania — cały gabinet, t. j. **wszyscy ministrowie podali się do dym- syl.** — Cesarz dymisy przyjął i kazał baronowi Bienenroth utworzyć nowy ga- binet. Czy ten nowy gabinet doprowadzi do zgody między Czechami i Niemcami, wątpliwy — więc znowu nastaną czasy obstrukcji, znowu Rada państwa nie będzie zdolna do pracy — i po pewnym czasie rozwiążą ją.

Wojna za pasem.

Wszystko przemawia za tem, że Au- strya wojny nie uniknie. Serbia się zbroi, Czarnogóra się zbroi, Rumunia się zbroi, Turcja się zbroi — coraz czarniejsze chmury zbierają się nad Bośnią i Hercegowi- ną i jeżeli Rosya i Anglia pomogą Ser- bii — to wojna stanie się nieuniknio- ną. Austrya już wysłała znaczne wojsko na granicę serbską, zapasy amunicji i ar- mat, tak że może jeszcze przed Bożem Narodzeniem poleje się krew ludzka —

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sien- kiewicza p. t. Krzyżacy.)

Zbyszko poszedł za jej przykładem, przez długi czas leżeli spokojnie, nie wi- dząc przed sobą nic z powodu mgły, słysz- cząc tylko żałobny jask czaiek nad głowa- mi. Wreszcie jeden powiał wiatr, za- szeleścił liozna, żółtającymi liśćmi wierz- b i odsoniło zapadła topi jeziora, zmarszczo- ną nieco od powiewu i pusta.

— Nie widać? — szepnął Zbyszko.

— Nie widać. Cichaj!...

Jakoż po chwili wiatr opadł, i nastała cisza zupełna. Wówczas na powierzchni wody zaczęła jedna głowa, potem dru- ga — a wreszcie, a wreszcie znacznie bli- żej spuścił się do wody z brzoju duży bób- rze że świeżo wciąga galezią w rysku i poczał płynąć wśród rzeszy i kaczek, podnosząc paszczę w górę i holując gale- żę przed sobą. Zbyszko, leżąc na piłu poni- żej Jagienki, ujrzał nagle, jak koczkie tej poruszylej się cicho, a głowa pochylała się ku przodowi: widocznie mierzyla do zwie- rzca, który, nie podejrzewając żadnego nie- bezpieczeństwa, przepływał nie dalej niż na pół strzelenia, ku niezaroślej toni.

Wreszcie zawarczała ciężka kuszy, a jednocześnie głos Jagienki zawołał:

— Jest! jest!...

Zbyszko wdrapał się w mgnienu oka wyżej i spojrzal przez galezię na wodę: bób- rze to zanurzył, co to wypływał na po- wierzchnię, koziołkując przyletem i ukazu- jąc chwilkami jasniejszy od grzbietu brzuch.

— Dobrze dostał! zaraz się uspokoi! — rzekł Jagienka.

I zgadnia, gdyż ruchy zwierza stawały się coraz słabsze, a to wpływe jednej zdrowości spłynął na powierzchnię, brzu- chem do góry.

— Pójdę po niego — rzekł Zbyszko.

— Nie chodź. Tu z brzoju jest mułu na kilka chłopów. Kto nie wie, jak sobie po- radzić, ttopi się napewno.

— To jakże go dostaniemy?

— Już on wieczorem będzie w Bog- dańcu, niech się o to głowa nie boli; a nam czas do domu...

— Aleś go dobrze ustrzeliła!

— Ba! nie pierwszego!...

— Imię dziewczki boję się i spojrzeć na kuszę, a z taką, to choćby całe życie pu- boru chodzili!...

Jagienka, słysząc te pochwały, uśmie- chnęła się z radością, ale nie odrzekała nie, i poszła tą samą drogą przez łożnie. Zbysz- ko poczał wypyttywać o zerebla mło- browca, ona zaś opowiadała mu, ile jest bobrów na Moczydotach, ile na Zgorzeli- cach, i jak sobię po pagórkach i drogach bobrują.

Nagle jednak uderzyła się dionią po hidrze.

O! — zawołała — zobaczyłam grołów na wierzbie. Czekaj!...

I nim zdążył odpowiedzieć, że sam po nie pódzie, skoczyła jak sarna z powro- tem, a po chwili znikła mu z oczu. Zbysz- ko czekał i czekał, aż wreszcie poczał się dziwić, dlaczego jej tak długo miera.

— Chyba pogubiła obręć i szuka ich, — rzekł sobie — ale pójdę, gabyć, czy- jeli się co nie stało...

Zaledwie jednak przeszedł parę kro- ków, gdy dziewczyna zjawiała się przed nim z kuszą w ręku, z śmiejącą się ru- mianą twarzą i z bobrem na plecach.

— Dla Boga! — zawołał Zbyszko: — a ty jakże go wyłowila?

— Jak? wślazłam do wody i tyła! mnie nie pierwszyczna, a ciebie nie chciałam puścić, bo kto tam nie wie, jak pływać, za- raz go muł wciągnie.

— A ja m ci tu czekał, jak kto głupi!

Chytra z ciebie dziewczka.

— No to i co? Miałam się przy tobie rozdziewać, czy jak?

— Toś i grołów nie zapomniała?

— A nie, jeno chciałam ci odwieść od brzoju.

— Ba, a żebym tak za tobą poszedł, tobym dopiero dziwio zobaczył. Byłoby się nad czem cudować! Hej!...

— Cichaj!

dalego, że jedno państwo chce być większe i zagarnie kraje pod swoją władzę, choć lud w tych krajach inaczej myśli i czuje — i choć temu przeciwny.

Austria zagarnęła Bośnię, Serbia na to się nie godzi — i stąd wojna.

W Cytadeli warszawskiej.

Z głuchym, ponurym skrzyppem i trzaskiem drzwi celni zamknęły się za mną. Byłem w X. pawilonie.

Rozglądałem się po starych, znomych sprzętach i ścianach, z uśmiechem patrzyłem na nie; nic się od roku nie zmieniło.

Tak samo w jednym kącie żelazne łóżko, z nędzną wojkową starym kołdrzyną, tak samo twardy, stary, zużyty siennik i poduszka słomiana, a na niej mniejsza, wypchana jakimś ohydnie twardym pierzem, które przez czas zbliży się w okrągłe kamienie i żadną miarą wstrząsnąć się nie da.

Pod wysoko umieszczonym i okrętowanym oknem, ten sam mały złoty malowany stolik, a obok zwykle wiedeńskie krzesło. W jednym kącie spłuwaczka, w drugim garnceczek z wodą. Spoglądałem po tych sprzętach, w których nic się nie zmieniło i nic nie przybyło.

Usłyszałem znany mi charakterystyczny szelest za sobą, powitałem starego znajomego, odwróciłem głowę, w oknie jednocalowej wielkości, przebitym w drzwiach, spoglądał spiegięzając oko żandarm. Roześmiałem się głośniej, patrząc w le okno, oko znikło, metalowa zasłona z charakterystycznym szmerem opadła. Roześmiałem się po celi. Wspomnienie znowu wywołało uśmiech, lecz to już był uśmiech człowieka, który urządził sobie niewinną żart. Sięgnąłem wzrokiem poza ściany, spojrzełem do sąsiednich cel i pocałem równym, miarowym i głośnym krokiem spacerować po celi, nadsluchując... Czekalem niedługo. Po paru minu-

tach ściany zaczęły mówić: tik, tak, tak! Tik, tak, tak. Tik, tak!

To sąsiedzi upewnili się, że w celi jest nowy więzień, przywołują go, witają i pytają: kto taki?!

Byłem zmęczony, więc tylko odpowiedziałem pozdrowieniem na powitanie, odkładając rozmowę do innego czasu.

Zaczęłem bacznie oglądać ściany celi, sprzęty, szukając śladu poprzednich gości, myślałem, że kogo ze znajomych spotkam i cieszyłem się z góry tem spotkaniem.

Na stoliku spostrzegłem rysunek jakiegoś nieczytny, wykonany nieudolną ręką, a obok te słowa:

S. † P.

Józef Boryszewski

z Lublina

dnia 8. marca 1906 r.

został powieszony.

Zartobliwe moje usposobienie pierzchno... Pocałem w pamięci szukać tego nazwiska między nazwiskami skazanych w ostatnich czasach, a ogłaszanych w gazetach, lecz nic przypomniać sobie nie mogłem. Poszedłem więc do ścianom i szukałem więcej znaków, chcąc wyjaśnić sobie lepiej ten nagrobek.

Sądziłem, że Boryszewski był sąsiadem więźnia z mej celi, że zakomunikował mu te ostatnie nowiny swego życia i ten zanotował ją. Ze zdziwieniem jednak spostrzegłem tu i ówdzie powtarzające się podpisy: „Józef Boryszewski” po polsku i po rosyjsku.

Pocałem rozumieć. To sam Boryszewski pisał sobie nagrobki po wyroku za swego życia i w ten sposób skracał sobie czas oczekiwania na wejście oprawy.

W codziennym oczekiwaniu śmierci, w tem wiadał dość długim, beznadziejnym oczekiwaniu na strzynek oprawy pomieszał sobie rachubę czasu, bo w innym miejscu pisze na ścianie inną datę, żali się serdecznie braciom, oznajmia prawdę przedśmiertną:

S. † P.

Juzef Boryszewski

został skazany na karę śmierci niewinnie

z Lóblina dnia 20. Marca 1906 r.

zostawił czworo dzieci

łodza lat 13

chelena lat 10

Jasio lat 4

feluś lat 2

Takie proste. Ani cienia jakiejś skargi rozpacznej, jakiegoś odrochnego krzyku. Przecierwie: jakaś przedziwna pogoda, wiara i silne przekonanie! Jakaś przedziwna mekosć i spokój! Gdzieświdzieli znowu do nazwiska swego dodaje objaśnienie: „maszynista z cymetowni”.

A w wielu miejscach, tu i ówdzie, przypisuje: „Alleluja!”

...Alleluja... Zbliżały się święta Wielkanocne, wiedział, że ich nie doczeka, obrazy przepędzonych świąt, za czasów swobody, jawiały mu się z przedziwną plastyką. Przypominałmu się te wolne, wesołe i jaśniejsze, a rzadkie chwile — uśmiechał się do nich... I nie żał lub rozpacz, że ich nie doczeka, obejmowały go, lecz w przedziwnej pokodzie rzucił z uśmiechem na pół radosnym obrazom i ludziom: „Alleluja, Alleluja, bracia!”

Zoprawdę przedziwnej trzeba pogody, przedziwnej wiary i wielkiego ukochania idei, by w przedśmiertnej godzinie rzucić braciom: Alleluja!

W smutnych, ciężkich, wlokących się przedśmiertnych chwilach, kiedy mu było tak ogromnie ciężko, jak tylko człowiekowi w takiej chwili być może, wyrwał mu się z piersi okrzyk: „Matko Boska Częstochowska!”

A w ostatnim moście dnia, kiedy wymęczony, skołatany duch jego spokoju żadał, kiedy niewiele wszystkie siły życia wyczerpały się — zwraca się z nieśmiałą prośbą — dopisuje pod nagrobkami: „Prosi o Zdrowaś Marya”.

— Jak mi Bóg miły, takim już szedł... Cichaj!...

Po chwili zaś, chcąc widocznie odwrócić rozmowę, rzekła:

— Wyżym mi warkocz, bo mi okrutnie plecy moczy.

Zbyszko chwycił jedną ręką warkoczek blisko głowy, drugą zaś począł go wykręcać, mówiąc przytem:

— Najlepiej go rozpleć, to wiatr zaraz wysuszy.

Lecz ona nie chciała tego czynić, z powodu gęstwiny, przez którą musieli się przedziierać. Zbyszko wziął teraz bohrę na plecy, Jagienka zaś idąc na przedzie, mówiła:

— Prędko teraz Maćko wyzdrowieje, bo na rany niemasz jak niedźwiedzie sadło do środka, a bohrowy skrom na wierzch. Za jakie dwie niedziele na koń będzie siadał.

— Daj-że mi Boże! — odrzekł Zbyszko. — Czekam też tego jak zbawienia, bo mi nijak od chorego odejdząć, a ciężko mi tu siedzieć.

— Ciężko ci tu siedzieć? — spytała Jagienka. — Czemu to?

— To ci nie Zych nie mówił o Danusi?

— Coś mi tam mówił... Wiem... ona cie nalućczka nakryła... wiem! — mówił mi także, że każdy tyczerz ślubny jakowś czyni, że będzie swojej paniej służył... Ale powiadał, że to nie — taka służba... bo

poniektórzy, choć żeniaty, a też jakowś panii służy... A ta Danusia, Zbyszku, to co?

— Powiadał!... co ona Danusia?

I przysunawszy się blisko, podniosła oczy i pocałała patrzeć z wielkim niepokojem w jego twarz, on zaś, nie zwróciwszy najmniejszej uwagi na jej trwożny głos i spojrzenie, rzekł:

— Pani ci to jest moja, ale i kochanie najmilsze. Nie mówię ja tego nikomu, ale tobie powiem, jakoby właśnie siostrze, bo tobie od małego znamy. Poszedłby ja za nią za dziewiątą rzekę i za dziewiąte morze do Niemców, do Tatarów, gdyż niema takiej drugiej w całkiem świecie. Niech stryk w Bogdańcu siedzi, a ja zaś przed się ku niej powędruję... Co mi ta bez niej Bogdaniec, co statek, co stada, co opatowry bogactwa! Sąde, ot, na koń i na mamry pojade, a tak mi dopomóż Bóg, jako że to, com jej ślubował, spełnię, chyba że wpróżdy sam legnę.

— Nie wiedziałam... — odparła głucho Jagienka.

Zbyszko zaś począł jej opowiadać, jako się z Danusią w Tyńcu poznali, jak jej za razem ślubował, i wszystko, co nastąpiło potem, więc swoje uwierzenie, ratunek, jaki mu dała Danusia, Jurandową odmowę, pożeganie, swoje tęsknoty i wreszcie radość z tego, że po wyzdrowieniu Maćka będzie mógł jechać do kochanej dziewczyny, by spełnić, co jej obiecał. Opowiada-

nie przerwał mu dopiero widok pacholka z kołmi, który czekał na skrajku lasu.

Jagienka siadła zaraz na koń i pocałała się żegnając z Zbyszkiem.

— Niech pacholek jedzie z bohrzem za tobą, a ja nawrócę do Zgorzelic.

— A to nie pojedziesz do Bogdańca? Zych tam jest.

— Nie. Tatulo mieli wrócić i mnie kazali.

— No, to Bóg ci zapłać za bohrę.

— Z Bogiem...

I po chwili Jagienka została sama. Jadąc przez wroszy ku domowi, czas jakiś oglądała się za Zbyszkiem, a gdy zniknęła wreszcie za drzewami, zakryła oczy dłonią, jakby chrząc się od blasku słońca.

Wkrótce jednak z pod ręki pocały jej spływać po policzkach żył wielkie i padać jedna za drugą, jak grzych na siódło i grzywe końska.

IX.

Po rozmowie ze Zbyszkiem, Jagienka przez trzy dni nie ukazywała się w Bogdańcu, atoli czwartego wpadła z wiadomością, że opat przyjechał do Zgorzelic. Maćko przyjął nowinę z pewnym wzruszeniem. Miał on wprawdzie z czego spłacić sumę zastawną, a nawet wyliczył, że dość mu zostanie na pomnożenie osadników, zaprowadzenie stad i inne potrzeby gospodarskie, niemniej jednak dużo w całej sprawie zależało od życzliwości bo-

Wspomnienie z niedawnej przeszłości.

Żalobne nabożeństwa w kościele Maryackim w Krakowie trwają od rana. Tłumy cisną się do drzwi kościelnych, tłumy zaległy rynek, a z wszystkich stron spływa jeszcze żalobnie odziani mieszkańcy Krakowa, aby wziąć udział w wielkim pogrzebie. Dokoła ciska postępa, straszna, którą tylko ból ciężki stwarzała umię.

Przez otwarte drzwi kościelne widno w głębi płonące światła, widać kir czarny, krzyż wysoko wzniesiony, a fala głów, schylonych w pokorze, zda się prawie do zimnej dotykać posadzki, tak ludzie są zlanymi krzywdą i tak bolem przysięceni.

Nabożeństwa trwają długo. Dopiero około południa zaczyna się pogrzeb. Gdy z głębi kościoła odezwała się pieśń, kończąca modły żalobne — „requiescat in pace” — tłum cały jęknął płaczem żalonym, a za chwilę rynek cały kłak jękiem, rwącym się z tysiąca piersi.

Wielki, straszny pogrzeb...

Dzwony buczą, chorągwie ustawiają się w szereg; na przodzie niosą krzyż, święte godło męczeństwa; wychodzą kapłani w żalobnych szatach. Za nimi trumna, trumienka raczej, bo kryje zwłoki 14-letniego chłopczyka. Na trumnie czerwona konfederata z kokardą narodową, o-toczona wieńcem zielonym. Niosą trumienkę w rękach, do niej się cisną tłumy i płacz zbiera coraz wickszy, jakby przybywały całe szeregi tych serc, co się żalą, i ust, które jęczą.

Przy trumnie idzie matka. Konfederatkę swego syna wzięła w ręce. To relikwia dla niej, to ledno już jej tylko zostało po jednaku...

Leżć co to?...
Drugą trumnę z kościoła wynoszą?...
na niej także czerwona konfederata, a za tą trumną widać jeszcze trzecią?...

Żalobny pochód pogrzebowy posuwa się zwolna, idzie rynkiem, skręca w ulicę

Sławkowską... Szerog trumien, miesionych na ramionach rodaków, nie rychło się kończy... Ośm, dziewięć, dziesięć trumien jedna za drugą i jeszcze nie koniec...

Z kien kamieniem syją się kwiaty na czarne trumny, lud cisnie się, prosi, aby nieść pozwolono te drogie zwłoki ofiar niewiniących... Więc borykają jedni po drugich i idą długim, żalobnym pochodem, aż na sam cmentarz niosąc siedemnaście trumien, krzających zwłoki poległych w dniu 26. kwietnia 1848 r.

Siedemnaście ciał zamordowanych, niewinnych ludzi, grabież dnia 29. kwietnia na cmentarzu krakowskim i w jedną wspólną mogilę kładą wszystkie trumny razem, lecz nie są to jeszcze wszyscy męczennicy... Innych pogrzebano w grobach rodzinnych, reszta jeszcze żyje, strasznie poroniana... Bo 20 osób padło na rynku krakowskim od pierwszych strzałów, a 60 rannych dogorywało w srogich męczarniach...

Gdzie początek tej walki wojsk austriackich z bezbronnymi?... W czem przewinił Kraków, iż tak bezlitośnie został ukarany i cały żalobą okrył się miasłom?... Czemuż tyle ofiar śmierci zabrano, gdy przecież nie jest to rok wojny...

A dzieje tego mordu są następujące:
Dnia 23. kwietnia, w pierwsze święto Wielkiejnoy, urządzono w Krakowie w salach renowych wspólne święcone dla emigrantów, w którym pozwolono wrócić do kraju. Rozróżnieni tułacze czuli się niewypowiedzianie szczęśliwi, bo mogli już żyć w ojczyźnie, mieć rodaków blisko i wspólnie dla kraju pracować. Lecz starości Kriegowi — jak pisze Zielenkowi — „nie podobały się wypogodzone czło Polaków”. Na drugi dzień rano wydał więc rozkaz, aby nie wpuszczać do Krakowa więcej emigrantów. Wysłał nadto do Szczakowej policy, która zatrzymała 54 wygnanych, na wieść o konstytucji spieszących z tułactwa.

Następnie zwrócił się do Jagienki:

— Nie dziwowałbym się, choćbyś była głupia, boś od tego niewiasta, ale że rozum masz, to się zdziwię. Powiedz-że mi, jako mam najlepiej opata ugościć i czem go ucieścić, gdy tu przyjeżdża?

— Co do jadła, sam powie, na co ma ochotę; lubi on dobrze podjeść, ale byle dużo było szafaunu, to i nie bredzucha.

Maćko, słysząc to, porwał się za głowę.

— Skąd ja mu szafaun wezmę!...

— Przywiozłam — rzekła Jagienka.

— A hodgaj się takie dziewki na kamieniu rodzily! — zawołał uradowany Maćko. — I ku oczom to mile i gospodarne, i rozitropne, i ludzom życziwe! Hej! żeby tam był młody, zarabym się bra!

Na to Jagienka spojrzała nieznacznie na Zbyszka, i westchnawszy cicho, mówiła dalej:

— Przywiozłam też i kości, i kubek, i sukno, bo on po każdym jedzeniu rad się kośćmi zahawia.

— Miał ten obyczaj i drzewiej, a gniewliwy przytem bywał okrutnie.

— Gniewliwy to on ci i teraz bywa; nieraz kubkiem o ziemię praśnie i precz za drzwi do pola wyskoczy. Ale potem śmiejący się wraca i sam pierwszy nad swoim gniewem wydziwiał... Wy go przecie znacie... Jeno mu się nie przeciwiać, to niema lepszego człowieka na świecie.

Z tego powodu udała się deputacya do Kriega i trzy godziny stała, prosząc o odwołanie zakazu. Lud zbrawny tłumnie, gdy na darmo czekał wieści o zezwoleniu, wciągnął się do mieszkania Kriega i wymógł pozwolenie wypuszczenia emigrantów, oraz oddanie zabranej poprzednio broni.

W dwa dni potem, gdy zupełny spokój panował w mieście, a na bliżnich emigranci z młodzieżą krakowską odbywali ćwiczenia formuacji są gwardyi narodowej, odezwały się działa z Wawelu i wojsko rzuciło się do ataku. Na Stradomiu, u krowła Mullera, przysadzano drzewca do broni, kuto kosy dla gwardyi, za wyrazem zezwoleniu władzy austriackiej, która żądała, ażeby gwardya narodowa była dobrze uformowana. Do tego kowala wpada też wojsko, czeladników i robotników kaleczy, broń zabiera i trzema oddziałami dąży do rynku.

Na te wieści zrywa się kilkudziesięciu młodych reżników, wytacza pompę i z niej wodę z piaskiem miota w oczy żołnierzy...

Z bloi wnadają gwardziści, stają naprzeciw tłumy zbrojnych żołnierzy. Lud w ulicy Floryjańskiej, św. Jana i innych począł wznosić barykady. Jeden oddział Austriaków sformował się frontem od ulicy Floryjańskiej ku Siennej, drugi oddział ulica Franciszkańska do rynku docierał. Trzeci naprzeciw wieży straszowej się ustawił...

Z zanku dąży ognia...

Do ludu, zgromadzonego w ul. św. Jana, strzela piechota. Polała się krew, ięk konających rozległ się straszny skargą ku niebu. — Na Piasku z domu wybiega pani Pokutyńska.

— Gdzie mój syn? — woła. — Nie wrócił z bronia, bezbronny był, z czemże stanąć może do walki?

Z rozżalonym wlosem, z wloaniem głosiem, chce iść dalej, gdy oto syn jej, młody chłopak, nadbiega szybko, syciła się do nogi matki i prosi:

— A kłoby mi się tu sprzeciwiał, kiedy on i rozum ma od innych wykiesz!

Tak to oni ze sobą rozmawiali, gdy tymczasem Zbyszko przybierał się w al-kiercu. Wyszedł wreszcie tak piękny, że Jagienka aż ośniła, zupełnie jak wówczas, gdy pierwszy raz przyjechał w swojej białej „jace” do Zgorzelic. Ale tym razem zjadł ją głęboki żal na myśl, że ta jego uroda nie dla niej i że on inną umiował.

Maćko zaś rad był, pomiślał bowiem, że opat pewno sobie Zbyszka upodoba i przy układach nie będzie czynił trudności. Ucieszył się nawet ją myślą tak dalece, iż postanowił jechać razem.

— Każ mi wynosić wóz, — rzekł do Zbyszka — mogłem jechać z Krakowa aż do Bogdańca z żelazcem między żebrami, to mogę teraz bez żelazca do Zgorzelic.

— Byłe was nie zamroczyło — rzekła Jagienka.

— Ej, nie mi nie będzie, bo już czuję w sobie moc. A choćby mnie ta troche i zamroczyło, będzie wiedział opat, jakom ku niemu spieszył i tem hojniejszym się okaże.

— Miłsze mi wasze zdrowie, niż tego hojności! — ozwał się Zbyszko.

Lecz Maćko uparł się i postawił na swoim. Po drodze stękał trochę, nie przestawał jednak Zbyszkiemu dawać nauk, jak się ma zachować w Zgorzelicach, szczególnie zaś zalecał mu posłuszeństwo i po-

gatego krewnego, który mógł naprzykład chłopów, osadzonych przez się na łąkach, zabrać, albo zostawić i tem samem zniżyć albo powiększyć wartość majątku.

Wypytal zatem Maćko bardzo dokładnie Jagienkę o opata, jak przyjechał: wesoły, czy chmurny, co o nich mówili i kiedy zjedzie do Bogdańca? — ona zaś odpowiadała dla mu roztrpnie na pytania, starając się pokrzepić go i uspokoić we wszystkich.

Mówiła, iż opat przyjechał zdrów i wesoły, że znaczym poczem, w którym prócz zbrojnych pachołków, było kilku kłeryków-waganów i rybal-tów, że pośpiewuje z Zychem i rad podaje cła pieścionm nietylko duchownym, lecz i świeckim. Zauważyła też, że rozpytywał z wielką troskliwością o Maćka, a opowiadał Zychowych o przeprawach Zbyszka w Krakowie chciwie słuchał.

— Sami najlepiej wiecie, co wam czynić należy; — rzekła w końcu mądra dziwadłozyna, — ale ja tak myślę, iż wy padaloby Zbyszkiemu zaraz jechać, starszego krewnego powitać, nie czekając, aż on pierwszy do Bogdańca zjedzie.

Maćkowi trafiła ta rada do przekonania, więc zaczął przywołać Zbyszka i rzekł mu:

— Przybierz się pięknie i pojedziesz pod nogi opata podać, cześć mu wyrazić, aby i on cię umiował.

— Matko!... nie wstrzymuj!... Nie cofną się od mej służby, tam moja powinność!...

— Zostań!... nikogo na świecie nie mam, tylko ciebie, tyś mi wszystkim!...

— Młodzian, wyś mi ramiona w górę.

— Matko!... tyś jedna, ale i wolność jedna!...

W tej chwili pada z Wawelu granat, matkę zabija na miejscu, syn wraca do gwardii!...

Z ulicy św. Jana wysuwa się mały, wąty chłopczyna, strzelbę na w rękę, oko mu żarłem się pali, na czole znak nięstwa bobaterskiego. Mierzy... Strzał padł, generał Castiglioni za twarz się chwytą.

Rane generała pomoszono natychmiast, bo kilka kul zabiło Ignasia Parzelskiego, lecz wojsko poczyna cofać się w nieładzie, strzelając na lewo i prawo, do okien mieszkań, do ludzi idących obok.

Z plant strzelają działa w ulicę Włóśną, Stawkowską i Rynek. Kościół Maryacki począł płonąć, tak samo kościółek św. Wojciecha...

Jeden z oświatłych emigrantów wystąpiwszy naprzód, pyta:

— Czego chcecie? Za co mordujecie? Czy do was kto strzela?... Wszak my bezbroni!...

Mord i nowa salwa była odpowiedzią.

O 11. w nocy Adam Potocki i Jabłonowski przywieźli z zamku „ultimatum”, jak pisze „Rada narodowa”, że jeśli emigranci do trzech dni nie opuszczą Krakowa i komitet się nie rozwiąże, miasto będzie z ziemią zrównane. — Broni ma złożyć każdy człowiek prywatny i każdy gwardziasta. Szkoły wojskowym i urzędnikom miasto wynagrodzi.

Nieszczęśliwi wygnanci, którzy zaledwie zdolali się przywlec do kraju, musieli iść na nowo z kimś ułazymy po obcym świecie i tego samego dnia, kiedy oni z Krakowa ruszali — wyznaczono trunny zamordowanych d. 6. kwietnia...

Dnia 18. maja Rada akademicka we Lwowie dostała pawkę z Krakowa. Była

w niej czerwona konfederatka, zdjęta z trunny 14-letniego Ignasia Parzelskiego i list jego matki, która te jedyną pamiątkę po dziecku najdroższemu przesała te czapkę do Lwowa, jako talizman, mający hartować ducha i serce rozgrzewać. Dziwnym zdarzeniem, czapkażka ta właśnie w dzień zaduszny tego samego roku, została krwią zbrzyżana i kulą przesyta...

Mord 26. kwietnia w Krakowie dokonany, powtórzył się w Zaduszny dzień we Lwowie...

Na cmentarzu mrok. Na mogiłach płoną ognie, ciemnie ludzkie noszący się w lewo i prawo, tu law odwidzie odezwie się płacz tłumiony, skarga żalosa w niebo uleci. A przy wielkim grobie poległych w roku 1848 gromadzi się młodzież. Śpiewa pieśni i duma o tej przyszłości, która na nią czeka i wielkich obowiązków brzemię na nią nakłada.

Z nagich konarów drzew spadają reszki pozółkłych liści, mgła kropkami leśtażca się po brzegach lampek, noc idzie ponura, straszna noc „Dziadów” litewskich, w której duchy zjawiają się wśród żywych i proszą o litość.

KRONIKA.

Badanie Sicyzńskiego. prowadzone energicznie przez psychiatrów, uległo krótkiej przerwie z powodu wyjazdu sędziego śledczego. Dosyć ciekawie zachowuje się Sicyzński w czasie badań. Początkowo postawioniu nie odpowiadał na pytania lekarzy. Dopiero kiedy wytłomaczono mu, że wobec takiego zachowania będą zmuszeni lekarze podstawić inne osoby i w podstępnym sposobie wyęgać od niego potrzebne odpowiedzi, Sicyzński po namyśle zgodził się odpowiadać. Zastrzegł się jednak, że na pyt. tyczące się morderstwa, odpowiadać nie będzie. Zachowanie jego

cechuje ten sam spokój, który zachowywał Sicyzński od początku. Oddaje się lekturze, pisze listy do rodziny i często konferuje z obrońcami. Termin zakończenia śledztwa nie da się na razie oznaczyć.

Szkarlatyna we Lwowie znowu wzrasta; codziennie wydarza się kilka nowych wypadków.

Ruski sutragan. Ruskim biskupem-sutraganem do pomocy metropolicii, jak Szeptyckiemu zostanie mianowany, jak już donosiśmy, obecny rektor gr.-kat. seminarium, ks. dr. Żuk. Rokowania w tej sprawie zostały już podobno definitywnie zakończone i przed kilku dniami ks. Żuk wyjechał do Rzymu, skąd na już wrócił jako biskup.

Za uprowadzenie żydówki. Mielnik Eustachy Stachow, zamieszkały w Strzałkach, zaczął się w 14-letniej oderze lamtejszego handlarza Chaima, Leiba Kittenplona i począł ją namawiać do zmiany wyznania. O zamierze tym dowiedzieli się rodzice dziewczyny i tak jej dokuczali, że postanowiła ona opuścić dom rodzicielski. Zebrawszy trochę pieniędzy, wyjechała z ukochanym do Stanisławowa. Tutaj umieszczono ją przy katedrze grecko-katolickiego obrządku, wyuczono religii katolickiej i ochrzczono, a wreszcie Stachow, ożenił się z nią. Na skutek doniesienia rodziców, prokuratora oskarżyła Stachowa o zbrodnię uprowadzenia i współudział w kradzieży, popełnionej przez córkę Kittenplona. Onegdaj odbyła się przed lwowskim trybunałem rozprawa przeciw Stachowowi. Po przesłuchaniu świadków skazano Stachowa za uprowadzenie na 8 dni ciężkiego więzienia, uwolniono go od winy za współudział w kradzieży. Żona Stachowa przez cały czas rozprawy była ukryta, bo przybyli na rozprawę rodzice i inni żydzi grozili jej obciem.

Straszna katastrofa wydarzyła się w kopalni węgla w Hamm we Westfalii. Wybuchł pożar i zginęło 366 górników. Po-

korę wobec możnego krewnego, który nigdy nie znosił najmniejszego oporu.

Przyjechawszy do Zgorzelic, znaleźli Zycha i opata na przyłapie, spoglądających przed się na pogodny świat Boży i popijających wino. Za nimi, pod ścianą, siedział rzedem na ławie, sześciu pocztowych, w tem dwóch rybaków i jeden patnik, którego łatwo było rozecnać po zakrzywionym kifu, oboje u pasa i po małżowinach, naszytych na ciemnej opłocy. Imi wyglądali na kleryków, albowiem głowy mieli z wierzchu pogolone, odzież jednakże nosili świecką, pasy z hyczej skóry, a przy boku kordy.

Na widok Maćka, który zajechał na wozie, rzyśzył się żywo Zych, opat zaś, widocznie bacząc na swa duchowną godność, został na miejscu, począł tylko coś mówić do swoich kleryków, których jeszcze kilku wysypało się przez otwarte drzwi izby. Zychyżko i Zych wprowadzili pod ręce słabego Maćka na przyłap.

— Trocha jeszcze nie mogę, — rzekł Maćko, całując opata w rękę, — ale przyjechał, aby się wam, dobrodzieju moiemu, pokłonić, za gospodarstwa w Bogdańcu podziękować i o błogosławieństwo poprosić, które grzesznieemu człowiekowi najpotrzebniejsze.

— Słyszałem, żeście zdrowi — rzekł opat, ściskając go za głowę, — i żeście się

do grobu naszej nieboszczki królowej ofiarowali.

— Bo nie wiedząc do którego Świętego się udać, do mej się udalem.

— Dobrzeście uczynili! — zawołał zapalczywie opat: — lepsza ona od innych i niechby jej który śniwał pozazdrościć!

I w jednej chwili gniw wystąpił mu na oblicze, policzki napłynęły krwią, oczy poczęły się iskrzyć.

Znał iż jego zapalczywość obecni, więc Zych poczęł się śmiać i wołać:

— Bli, kto w Boga wierzy!

Opat zaś odsapnął rozgłosnie, potoczył oczyma po obecnych, zaczęł rozemślał się równie nagle, jak poprzednio wybuchnął, i spojrzawszy na Zychyżka, zapytał:

— A to wasz bratanek i mój krewniak? Zychyżko pochylił się; ucałował go w rękę.

— Małego widziałem; nie poznałbym! — mówił opat. — Pokaż się jeno!

I począł go okładać od stóp do głowy bystremi oczyma, a wreszcie rzekł:

— Zbyt urodziwy! panna to, nie ryccerz!

Na to Maćko:

— Brał te panny Niemce w taniec, ale co ją który wziął, wnet się wykopyrtnał i już nie wstał.

I kusze bez poprzedki namięl — zawołała nagle Jagienka.

Opat zwrócił się ku niej:

— A ty tu czego?!

Ona zaś zacerzowała się tak, że aż szczyja i uszy stały jej stały się różowe, i odrzekła ogromnie zmieszana:

— Bom widziała...

— Strzeż-że się, by cię przypadkiem nie ustrzelili; musiałabyś się bez trzy kwartaly goić...

Na to rybaltował, patnik i „kleryk-waganci” wybuchli jednym gromkim śmiechem, od którego Jagienka strapiła się do reszty, tak, że opat ułtował się nad nią i podniósłszy ramie, ukazał jej olbrzymi rekaw swej sukni:

— Pochował się, dziewucho, — rzekł — bo ci krew z jagód tryśnie.

Tymczasem Zych usadził Maćka na ławie i kazał przywieść wino, po które skoczyła Jagienka. Opat zwrócił oczy na Zychyżka i począł tak mówić:

— Dość krociwylim Nie dla sronoty ja się do dziewczki porównał, jeno z wesołości dla twojej urody, której i nieledna dziewczka mogłaby pozazdrościć. Ale wiem, żeś chłop na schwał! Słyszałem i o twoich uczynkach pod Winem, i o Fryczach, i o Krakowie. Powiadał mi Zych o wszystkim — rozumiesz!...

Tu począł patrzeć przenikliwie na oczy Zychyżka i po chwili owzał się znowu:

— Iżeś trzy pawie czuby porzyszłał, to ich sobie szuka! Chwałebny to jest i Bogu miły uczynek nieprzyjaciół naszego

między zabitymi znajduje się wedle ogłoszenia urzędu okręgowego 40 obywateli austriackich, przeważnie Polaków i Czechów. Zalanie kopalni wodą uznano za ukończoną i teraz istnieje nadzieja, że częścią skutkiem wody, częścią skutkiem zatamowania dostępu świeżego powietrza, ogień we wnętrzu kopalni wygasł. O ratunku pozostałych w kopalni 333 górników nie ma już mowy, skutkiem czego liczbę ofiar obliczają na 374. Wbrew oświadczeniu ministra handlu Delbrücka, że w kopalni Radbod nie wykroczono przeciwko przepisom ustawy górniczej, twierdzą dzienniki, że w kopalni tej panował zupełny brak wody. Wogóle przeciwko zarządowi kopalni podnoszone są liczne i ciężkie zarzuty, którym górnicy dali wyraz wobec ks. Frydryka Eitta. W sobotę odbyło się urzędowe aknowszowanie ofiar. Długi, ponury pochód krewnych przeciagał koło otwartych trumien. Rozpoznanie zwłok było często niemożliwe. Niektóre ofiary miały głowę rozbitą. Inne zwłoki były silnie spalone. Dzisiaj odbędzie się pogrzeb ofiar.

Węglarz i djabeł.

Legenda szwajcarska.

Zycielwim Czytelnikom kalendarza naszego chyba znane są owe tysiączne podania i legendy, które krążą z ust do ust od wieków, a w których, mimo baječných historii, zawsze i prawdy się coś na dnie mieści.

Któż z nas nie zna legendy o diable Borucie, który siedzi na beczce złota w zamku Lęcyczym, albo o Twardowskim, który się diabłu zaprzedał, a umowę miał taką, że go nie mogą wziąć do piekła nigdzie, tylko w Rzymie.

Takie legendy ma prawie każdy naród. Dla rozweselenia podajemy wam dziś jedną z legend szwajcarskich o węglarzu i diable; a było to tak:

Zona pewnego węglarza powiła mu syna. Wypało zatem ochrzcić chłopaka, a przylem poczeszawo kumów i kumoski, wedle starodawnego zwyczaju.

Węglarz cieszył się z jednej strony synem, ale martwił się biedak, że nie miał ani szelażka w chałupie. Tak zasmucenym chodził od kąta do kąta, a potem poszedł nad staw i myśli, jakby tu od szynkarza choć z jedną flaszczyką gorzałki wykreść.

Aż tu nikt z tego, ni z owego wysuwa się z rokinami mały człowieczek z haczykowatym nosem, iskrzącymi oczyma, czarno ubrany. Był to djabeł.

— Wiem, co cię trapi, poczywi Janie, — rzekł z politowaniem — i dlatego spieszę na twój ratunek. Niech sobie złe ludzie co chcą gadają, ale sam powiesz, że mam dobre serce. Otóż zawrzymy umowę! Będzie wódka, będą szynki, ogórki, zakąski, a wszystko smaczne, szwajckiego obficie. I za to wszystko stawiam tylko skromny warunek: Jeżeli podczas uczy kichniesz trzy razy, a nikt nie zawoła: „na zdrowie!” — to wtedy wezmę twój duszę.

— Dziękuję ci za to! A co by na to powiedział! ksiądz proboszcz albo i wikary naszej parafii, którzy dobrze wiedzą, co z ciebie za dusza!

Lecz potem węglarz myśli: czyby się tu diabła nie dało jako oćmić, choć przecie u nas taki zwyczaj, że kto tylko kichnie, to mu wszyscy zdrowia życzą. Widać, że głupie diabli nie zna zwyczajów szwajcarskich, to ja go oszukam.

— Zgoda, panie diable i mój dobrodzieju! Jutro popołudniu niech będzie stół su to zastawiony w mej chacie, a jutro wieczór... ha! zobaczymy, jak to wieszór dla waszmości wypadnie!

I zostali się z sobą.

Węglarz pobiegł zapraszać gości z całej okolicy. Nazajutro dzwonią w parafii i niosą chłopię w powijaku z paradą do kościoła, a po odbytej ceremonii zaproszeni włocianie widzą z powrotem chałupę Jana przystrojona w gałgzie i kwiaty, spozstrzegają beczkę piwa przede drzwiami, baryłkę wina i gasior wódki, miodek zaprawionej w izbie, tudzież różne potrawy, a kiebas i szperek, jak ludu! Zdumieli się ludziska. I nuż szepczą do siebie: „Jakim

cudem ubogi niedawno Jan został od razu takim bogaczem?”

A Jan się jeno do wszystkich uśmiecha, częstej sąsiadów i sąsiadki i jest kontent.

Aż przyszył i grajkowie i zaczęli grać nie na żarty. Gospodarz w złotym humo-rze sunął w pierwszą parę z najbogatszą we wsi kumą, a najstarszy jego syn, Maciuś, nadkaskuje kolo młodych sąsiadek i częstuje je cukierkami.

Tam znów w komorze parobczaki roznoszą półmiski z piecieniami a kum kumę całuje starym obyczajem, aż w niebie słychać, gdy wtem węglarz zanosi się i — kicha...

Kichnął, obejrzał się, ale nikt mu zdrowia nie życzył. Wszyscy się bawia, każdy sobą zajęty, wrzawa zresztą, nie słyszyli moze.

— Mniejsza o to! — pomruknął — zostaje mi jeszcze dwa razy...

I nuż dał tańczyć do upadłego i popi-jać, co było pod ręką.

Za pół godziny kichnął drugi raz.

— Co u licha! i tym razem nikt się odezwad nie raczył? Ho, ho, trzeba się mieć na baczności, ho to nie przelewki z tym czarzyn!

Tak rozumując, przeciska się najbliżej do swych najlepszych przyjaciół i usiłuje zwrócić na się całą ich uwagę; ależ trzeba niesześciście, że prąd hucznej zabawy porywa podochoconych w swe kręgi, podczas gdy on po raz trzeci kicha i nikt tego nie spostrzeżga. Stało się!

A wtedy zjawia się diabeł z szyder-skim chichotem, wyciąga pazurzyste łapy po swą zbiadką z przestachu ofiara, lecz nagle, o dziwy! świeżo ochrzczena dziecina wychyla główkę z kołyski i przemawia: „Na zdrowie, tato!”

Djabeł, przegrawszy sprawę, wyniósł się cichaczem z izby, a węglarz musiał iść wykładać, bo taki zapach niemiły został po diable, a gości rozpedził na cztery wiatry, mówiąc: „Toście mi tak życzyli-wi? Jak do jada i picia, to was było na tyle, a zdrowia to ani jeden mi nie życzył!”



Bajka o japońskim kamieniarzu.

Ongi, przed laty żył człowiek, zajęty dobywaniem kamieni ze skały. Ciężką była robota jego; pracował wiele, lecz za-plate otrzymywał małą. Stąd nie był za-dowolony.

Pewnego wieczora westchnął głęboko, ponieważ ciężka była jego praca i zawo-lał:

— O, gdybym był bogaty i spoczął mógł na Baleh-baleh, osonionym przez kłambu z czerwonego jedwabiu!

I w tejże chwili zstąpił anioł z niebios i rzekł:

— Stanie się, jakoś powiedział!

I był bogaty. I spoczął na Baleh-baleh, w cieniu kłambu z czerwonego naj-cieńszego jedwabiu.

I zdarzyło się, że uirzał opodał prze-jedźdającego króla owej ziemi. Jedźdźcy przorzedzali jego polajd i jedźdźcy kroczyli za nojadem królówskim; nad głową zaś króla niesiono złoty pajong.

I gdy uirzał to nasz bogacz, zasmucilo go, że nad głową jego złotego nie niosą pa-longa. Stąd nie był zadowolony.

plemienia ściagać... Ale, jeżeli i co innego przylem ślubował, to wiedzą, że cię tu na poczekaniu mogą od onych ślubów roz-wiazać, bo takową moc mam.

— Hej! — rzekł Zbyszko — jak czło-wiek co Panu Jezusowi w duszy obiecał, to jakoż coś może go od tego rozwiązać?

Usłyszawszy to Maccko, spojrział z pe-wną obawą na opata, lecz on widocznie był w wybornym humorze, gdyż zamiast wybuchnąć gniewem, pogrził wesoło pal-cem Zbyszkowski i rzekł:

— To ci madrała! Bacz, by ci się nie przygodziło to, co Niemcowi Beyhardowi.

— A co mu się przygodziła? — spytał Zych.

— A spalił go na stosie.

— Za co?

— Bo gadał, że święcie czekł potrafi tak samo tajemnicie Boskie wyrozumieć, jako i osoba duchowna.

— Surowie ci go pokarał!

— Ale słusznie! — zarządził opat, — gdyż przeciw Duchowi świętemu pobu-dził. Cóż to sobie myśliciel! Może-li człek święcki co z tajemnic Boskich wywnio-skować?

— Nijak nie może! — ozwały się gło-dnym chórem wedrowni klerycy.

— A wy „szpielmany” cicho siedzieć

— rzekł opat — boście też źadni duchow-ni, choć głowę macie pogolone.

— Nie szpilmamy już, ni gorliwie, jeno waszej miłości dworzenie, — od-powiedział jeden z nich, zaglądając w tymże czasie do dużej konwi, od której zdaleka bił zapach stłudu i chmielu.

— Patrzcie!... mówi jakoby z beczki! — zawołał opat. — Hei, ty kudłaty! A czego do konwi zaglądasz? Lacyny tam na dnie nie znajdziesz.

— Ja też nie lacyny szukam, jedno pi-wa, którego nie mogę należeć.

Opat zaś zwrócił się do Zbyszka, który ze zdziwieniem spoglądał na tych dworz-an i rzekł:

— Wszystkie to „clerici scholares”, choć każdy wolał prasnąć książkę, a chy-cić lutnie i z nią włożyć się po świecie. Przyszarniałem ich i żywicie, bo coś mam ro-bić? Nicponie i w piosnogi wierzuno, ale umięć! Nicponie i trochę służby Bożej li-żnie! Wiedź mam z nich przy kościele po-żytek, a w potrzebie i obronę, bo niektó-rzy sierdzie pacholki! Ten tu patnik pra-wi, że był w Ziemi świętej, ale próżny-go pytał o Jakowe morze, albo kraje, ho on tego nawet nie wie, jak cesarzowi gre-ckiemu na imię i w którym mieście mie-szka.

Westchnął więc i zawałot:
— Chciałbym być królem!
I zstąpił anioł z niebios i rzekł:
— Stanie się, jakoś powiedzial!
I był królem. I wielu jeźdźców porzadzało pojad go. I byli jeźdźcy także za pojazdem i nad głową jego niesiono złocisty pajonk.

A słone palno ognistymi promieniami i piekło ziemię, że uschły trawy.
I skarzył się król, że słofce twarz mu pah, posiada me nad nim przemożna. Nie był przeto zadowolony.

Westchnął znowu i zawałot:
— Pragnąłbym słofcem być!
I zstąpił anioł z nieba i rzekł:
— Stanie się, jakoś powiedzial.
I był słofcem. I poyślał promienie żywyl i wód, wprawo i wlewo, i wszędy wogóle.

I palił trawy i kwiecica, na ziemi wyrosłe, i obliczał książąt panujących na ziemi.

I stało się, że czarna, wielka chmura zatrzymała się niedziy nim a ziemią i odparta promienie słofca.

Rozgniewało go, że potędże jego osmiejono się stawic opór, więc skarzył się, że chmura posiada me nad nim przemożna. I nie był zadowolony.

Zapagnął być chmura, co potężniejsza jest, niżli słofce.

Tedy zstąpił anioł z nieba i rzekł:
— Stanie się według twego życzenia!
I był chmura: zatrzymywał się między słofcem a ziemią i nie przepuszczał promieni, że zazieleniła się trawa.

I zesłał na ziemię deszcz zrzęsty, że wezbrały rzeki i powodzię uniosły trzydy.

Obfitością wód pustoszył pola.
I uderzył na skałę, lecz skała stawiła opór. I rzucił na nią deszczem ulęwnym i długotrwałym, ale skała pozostała niezruszona.

I zadrzał straszny gniewem, iż skała nie chęła się poddać, że meo jego strumieni staba jest. I nie był zadowolony.

Zawałot więc:
— Potężniejsza jest meo skały, niżli moja! Chciałbym być skała!

I zstąpił anioł z niebios i rzekł:
— Stanie się, jakoś powiedzial!
I był skała, wielką, mocną. I czy słofce pahło, czy spadał deszcz — stał hardy i niezachwiany.

Lecz przyszedł człowiek, ubrozony w motykę, ostre dluto i ciężki młot. I człowiek ten, dobywając kamienia ze skały, kaleczył ją.

I rzekła skała:
— Cóż to, człowiek ten posiada meo nademną przemożna, i z łona mego wyrwa meo kamienie?

I nie był zadowolony i zawałot:
Słabszy jestem od niego... chciałbym być tym człowiekiem!

I zstąpił anioł z niebios i rzekł:
— Stanie się, jakoś powiedzial!

I był kamieniarzem. I dobywał ze skały kamienie z ogromnym wysiłkiem i pracował bardzo ciężko za małym wynagrodzeniem i... był zadowolony.

Ostatnie wiadomości.

Wojna ze Serbią i Bułgarią wisi na włosku. Działają jest już rzęcza prawie pewną, że wojny nie unikniemy. Serbia i Czarnogóra zbroi się dzień i noc, Rząd austriacki wzmocnił załogę w Bośni, wysłał tam policję i żandarminów dla strzeżenia granicy. Po stronie Serbii stanęła Anglia i Rosya, sama bowiem Serbia, to za małego państewko, by mogło sa-

mo rozpocząć wojnę z Austrią.

Caly gabinet wraz z prezydentem ministrów Beckiem podał się do dymisy, gdyż nie mógł przeszkodzić kłótni i walce Czechów z Niemcami. Cesarz wskutek tego zamianował nowy rząd, złożony ze samych urzędników, zamiast więc ministrów stoją na czele najstarsi urzędnicy ministeryalni, a na ich czele prezydent ministrów bar. Biernth.

Rada państwa ma się zebrać 24. listopada. Mówią powszechnie, że jeżeli nie uda się jakoś złagodzić sporu czesko-niemieckiego, to parlament zostanie rozwiązany.

CENY TARGOWE

z dnia 16. listopada 1908.

| | za | nd | | do | |
|-----------------------------------|--------|----|----|----|----|
| | | K | h | K | h |
| Parenica uszkodzona | 100 kg | 20 | 30 | 21 | 20 |
| Pszenna czarna 3 łóżła | | 22 | 25 | 23 | 27 |
| Pszenna węgierska | | 23 | 25 | 24 | 24 |
| Zyto krajowe | | 18 | 20 | 19 | 50 |
| Zyto węgierskie | | 20 | 20 | 21 | — |
| Jęczmień na krupę | | 16 | 20 | 18 | 40 |
| Jęczmień browarny | | 16 | 17 | 17 | — |
| Owies z opłatą akcyzową | | 16 | 80 | 17 | 70 |
| Proso | | 13 | 70 | 14 | 60 |
| Jagły | | 24 | 26 | — | — |
| Tatarka | | 17 | 60 | 18 | 80 |
| Kakurzyda | | 24 | 29 | — | — |
| Groch | | 24 | 29 | — | — |
| Fasola | | 17 | 28 | — | — |
| Wyka | | 0 | — | 0 | 90 |
| Słoma | | 0 | — | 0 | 70 |
| Koniczyna pasiewna | | 10 | 60 | 10 | 80 |
| Ziemniaki | | 5 | — | 6 | 20 |
| Jaja | kopę | 3 | 20 | 3 | 60 |
| — | 1 kg | 2 | 20 | 2 | 40 |

Gotowa pościel
z czerwonej nasypki, dobrze nmięszona, i pierzyna lub i pierat 180 cm. długości, 110 cm szerokości K 10, K 12, K 15 i K 18
2 metry dług. 140 cm. szerok. K 15—K 18—, K 21. I poduszka 80 cm. dług. 58 cm. szerok. K 3—, K 3.50 i K 4; 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4.50 i K 5.50. Sporządza się także według sporządzonej miary. Połojne matrace rozbra- we na łożko po 27 K lepsze 33. Wysyła franko za zaliczką od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wynagrodzeniem portorywów dozwolone. — Benedykt Sachsel Lobes 307 w Czechach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Górski. Serdecznie dziękujemy. Bóg zapłać.

Czytelnik w Łańcach. Próbuje Pan wnieść prośbę do cesarza, może Panu dadzą ten konsens.

P. Wozniak w Hercegowinie. Niech Pan wnieśli podanie wprost do ministerstwa kolejowego i prosz o przeniesienie do Galicyi, może to się uda. — Pisz Pan do nas, co się tam teraz dzieje, choćby co tydzień jeden list, to będziemy drukować. Pozdrawiamy Pana serdecznie.

WYROBY Z ROSYJSKIEJ SKÓRY.



Para butów z rosyjskiej skóry, składanych, t. zw. „Slaperov” bardzo mocnych, które można nosić przez 10 lat. Cena za parę po 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 24, 27 i 28 kor. Druga sorta także tych butów z rosyjskiej skóry miękkiej, osobliwie dla kobiet i dziewcząt, bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po 10, 11 i 12 K., dla dzieł szkolnych po 7, 8 i 10 K. Trzecia sorta butów z najlepszego juchtu złotego dla mężczyzn i parobków po 14, 15 i 16 K. Dla kobiet po 10 i 12 K. Dla dzieł szkolnych z tegoż złotego juchtu 5 i 6 K. Czwarci sorta butów zimowych wysylanych w środku owczym sukniem, dla mężczyzn po 14, 15 i 16 K. Bracia włościanie i mieszczanie! Nie dajcie się oszukiwać po jarmarkach i targach, nie kupujcie u żydów tandety, pamiętajcie na przysłowie: „Tanie mięso spij jedzą”. Żydy do jarmarkowych butów dają papolerowe bransiole, jak w nich wędziciecie w kłoto, to przyjdziecie do domu bosy. Każdy z calem zaulemianem powiniem dać się wprót do mnie i przysłać 4 K zatkutu oraz mieć nogi lek. cm. długości lek. cm. szeroka i podbitka, bez zatkutu nie wysyła się nikomu. Trze-wiki z rosyjskiej skóry z gumą w cholewkach, a także sznurowane i na guzikach po 10, 11 i 12 K za parę — poleca

Aleksander Kopacz,
Strutyn wyżyny p. Dolina (Galicya).

Czy jest pan chorym i cierpiącym?!

Wszelkie jak najbardziej uporzecze bole reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów, s lne umęczenie po uciążliwej pracy, i inne pokrewne dolegliwości, usuwa w zupełności często po jednorazowem użyciu sławny i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL”

jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że oryginalny (prawdziwy) Ichtymenthol Edelmanna jest najlepszym środkiem tego rodzaju i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły! — Ichtymenthol Edelmanna jest tylko wtedy prawdziwym, jeśli pomba nienaruszona i jest opakowanie i etykieta zaopatrzona jest liniją:

Aptekarza Szymona Edelmana w Bohorodczanach.

Przeszło 10 000 podrzędował i blisko 1000 aiesłów (poświadczeń) lekarskich wskazuje o znakomitej wartości tego nacierania.

Cena flaszki z opisem użycia i Kor.

Główna fabryka i wysyika Ichtymentholu prawdziwego

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona EDELMANNA

W BOHORODCZANACH Nr. 918

Proszę wyśleć się najmniejszą flaszki. Jeżeli się zamawia 5 flaszek na raz, wysyła się franko bez dalszych kosztów I w opakowaniu pocztą za 6 koron, jeśli zaś 10 flaszek na raz, wysyła się franko (bez dalszych kosztów) w opakowaniu pocztą za 10 koron.

Zawiadomienie.

Tanio do sprzedania wspaniałe obrusy we wszystkich kolorach, kwiaty adamskowe po 2 korony i wyżej za obrus. Kapy na łóżka bardzo gustowne po 3 korony i wyżej za sztukę. Koce flanelowe i wełniane prawie za bezcen t. j. po 3 korony do 14 koron za sztukę, również płótno na bieliznę we wielkim wyborze. Towar nienadający się wymieniam.

Tkalnia Antoniego Baruta
w Korczynie koło Krosna. 41—52

Tak zachwalane Singera maszyny do szycia i haftu przez agentów Towarzystwa pruskiego, są starożytnego systemu, wyszłego z rzytali, które co do wykonania, jakości, jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymują konkurencyj z maszynami, które trzymamy na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy najełnych agentów. Osierzęgam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo (trzymają 20—30 proc. prowizji) kupują zań lichej i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginał”.



Pierwszy i największy w kraju

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specjalista.

Proszę żądać cenników.

LWÓW, Hotel Żorża.

41—52

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,

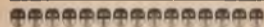
napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratów „Obrony ludu”
I K 10 h. — wraz z przesyłką pocztową.
Dla nieprenumeratów cena 2 korony.

Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem: „Obrona ludu”
KRAKÓW Karmelicka 53.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.



Jędrzej Krukierek

SKŁAD

Maszyn Rolniczych
w KROŚNIE

poleca MASZYNY do wyboru DACHÓWEK CEMENTOWYCH i innych artykułów betonowych; wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze.

— Towar pierwszorzędnej jakości. —
Ceny niskie.

Cenniki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.



Męski ankier remontoir

z portretem Kościuski, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany złr. 195
Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.



HARMONIKA

z 8 klawiszami
kor. 2 90



z 10 klaw. pięknie wykonana
kor. 4 90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9 90.

F. PAMM, Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20. 41—52



Do rentownego interesu

potrzeba spółnika z kapitałem 8 do 10 tysięcy koron, które mogą być na kamienicy zhipotekowane. Bliższych wiadomości udziela Redakcja.



Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się usmierzając nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

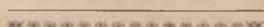
Linimentum Gaultheriae compositum
z prawie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL”

chemika dra Juliusza Franzoza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiąc listów dziękczynnych do prześlądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra Juliusza Franzoza w Tarnopolu.
W Makowie, do nabycia w aptece L. Franzoza, w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.



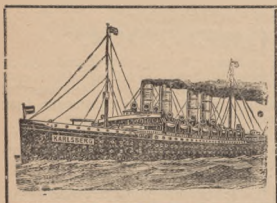
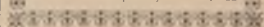
Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASA

„pod opieką Najśw. Rodziny”
w Korczynie obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie). 41—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej „AUSTRO-AMERICANA”

Regularna i bezpośrednia komunikacja z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY i t. d. Trzymajmy się zasady: „swój do swego”!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Jeneralna Agjencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. Lubież 7, (naprzeciw dworca kolejowego). — LWÓW, ul. Na Błonie 1, 2. — CZERNIÓWCE, BRODY, NADBRZEŻE, PODWOJCZYSCA, SZCZAKÓWA, oraz wszystkie prowincjonalne agjencye. — Jedynie towarzystwo żeglugi, opowiadające reskryplem ministerjalnym z dnia 30 kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanowienia agentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austryi.

Zastępstwo Austriackiego l p. „Lloyd”. 41—52